

PROMYK

NIEZWYKŁE PRZYGODY PROFESORA GADULSKIEGO

Na wielorybie dookoła świata Trzeci konkurs »Promyka«

Było to dokładnie przed pół wiekiem. Bawiłem wtedy na wycieczce w Gdyni. Potężne dźwignie portowe, wielkie statki transoceaniczne wprawiły mnie w podziw i zdumienie. Chciałem ruszyć w podróż dookoła świata, ale nie miałem na to pieniędzy.

Pewnego dnia na moło portowym ujrzałem wielki statek pod nazwą „Wieloryb”. Ładowano właśnie na niego całe masy węgla. Podkraśliem się do dźwigu, unoszącego w górę wagony z węglem, położyłem się na czarnych bryłach i tak oto znalazłem się w czarnym luku.

Dobrze ukryty pod pokładem przetrwałem wiele dni i nocy. Miałem przy sobie dwa bochenki chleba, które jednak nie mogły mi wystarczyć na długo.

Po pewnym czasie, osłabiony zupełnie — wyszedłem na pokład. Jakież było zdumienie kapitana i marynarzy — gdy mnie ujrzeli między sobą.

— Ślepy pasażer, ślepy pasażer! — rozległy się okrzyki.

Chciano mnie wysadzić w najbliższym porcie, bo takie jest prawo morskie, ale w tym czasie przepływałem koło południowych wysp Ziemi Franciszka Józefa. W tych okolicach szaleją często śnieżyce i tajfuny. Nasz „Wieloryb” dostał się właśnie w strefę takich burz tropikalnych, które poczęły rzucać statek na lewo i prawo. Walczyliśmy z tajfunem uparcie dni i noce — i nagle sternik, siedzący przy sterze w bocianim gnieździe dostrzegł na widnokręgu nadchodzącą kurniawę. Była to fala, wysokość wieży Eiffla. Fala runęła na okręt i pograżyła go w głębiny w ciągu niewiele sekund.

Byłem wtedy znakomitym pływakim, ale tylko cudem udało mi się uciec śmierci. Trzy dni i trzy noce płynąłem wyczerpany do ostatka i gdyby nie spokojna izoterma, która wygładziła morze — byłbym już zginął na zaw sze.

W ostatniej chwili ujrzałem na wodzie jakąś wyspę. Potężne liany zwisały się z wyniosłych brzegów, sięgając końcami do wody. Podpłynąłem blisko, uczepliłem się liany i po chwili już byłem na wysokim brzegu.

Tuż obok mnie — mojego ratunku — ujrzałem bijące źródło krynicznej wody. Był to rodzaj małego gejzeru, który wystrzelał wysoko nad ziemię. Orzeźwiłem się znakomicie, poczem położyłem się spać na miękkiej ziemi.

Na wyspie siadały często zwrotnikowe pingwiny, na które urządziłem małe polowanie. Miałem dość mięsa

Mając w dodatku wodę z gejzeru — mogłem nie obawiać się głodowej śmierci.

Nagle moja wyspa zaczęła się poruszać i płynąć. Przeraziłem się okropnie, ale cóż było robić. Zrozumiałem wówczas, że wylądowałem na połężnym wielorybie, który płynął jak strzała.

Wieloryb — zdenerwowany widocznie obecnością niezwykłego pasażera na swoim grzbiecie — płynął jak strzała. Minęliśmy Morze Irlandzkie, minęliśmy Wielką Zatokę Szwajcarską i oto gdzieś u skalistych wybrzeży Gólsztromu — ujrzałem na wid-

nokrepu pióropusz dymu. To był nasz okręt — nasz stalowy „Wieloryb”; na którym ruszyłem z Gdyni w podróż dookoła świata.

Z okrętu dostrzeżono mnie wkrótce. Niestety, okręt nasz nie był przygotowany do polowania na wieloryby. Wówczas wpadłem na znakomity pomysł. Związałem kilka „lian”, które były wąsami wieloryba — w jedną potężną linę. Tę linę zarzuciłem na nasz okręt i tak poczęliśmy ciągnąć potężnego wieloryba za sobą.

Na okręcie przyjęto mnie z prawdziwą radością. Okaza-



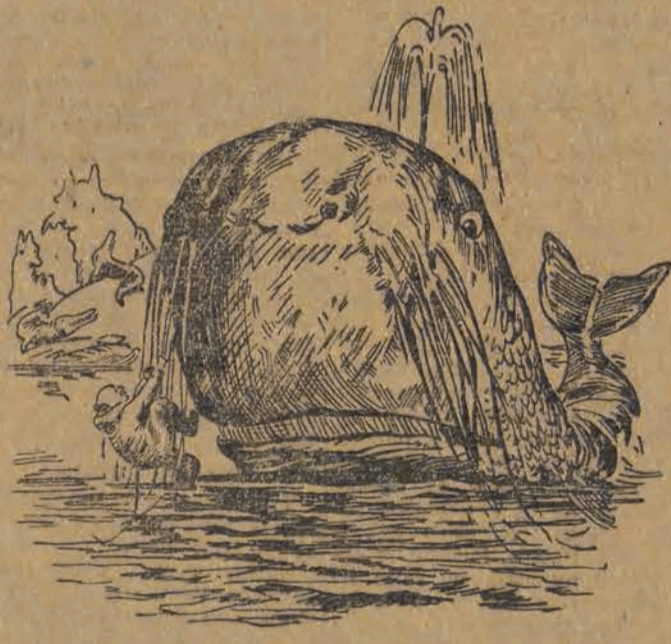
ło się że okręt zatonął naprawdę ale po kilku godzinach w miejscu katastrofy nastąpił odpływ morza i okręt znów wynurzył się z głębi fal. To uratowało statek i załogę.

Na okręcie w tym czasie było krucho z żywnością. Ludzie zjedli już ostatnie bochenki chleba!

Szczęście nie opuściło nas jednak i w tym momencie. Oto nasz żywy wieloryb zaczął składać do morza potężne ilości ikry, z której rodzą się młode wieloryby. Marynarze rzucili się do wody z wiadrami i zaczęli łowić ikry, która w smaku przypominała najsmaczniejszy kawior australijski.

Tak tedy wpłynęliśmy do Gdyni — ciągnąc za sobą potężnego wieloryba, którego potem obłaskawiono znakomicie i przyuczone do występowania w cyrku. Zapytacie swoich dziadków, napewno niejednym z nich mojego wieloryba oglądał w swej młodości. Wieloryb ten nazywał się Koszałek-Opalek i potrafił śpiewać i tańczyć w takt muzyki.

Odpowiedzi należy nadsyłać do redakcji „Promyka” — Łódź ul. Piotrkowska 86 — do 10 kwietnia.



Kochany Promyku!

Bardzo jesteśmy zadowoleni, że odpisałeś nam na nasze listy i znów piszemy do ciebie, co słychać nam u nas. Nie dawno temu przeżywałem bardzo doniosłą chwilę Zjednoczenia Partii Robotniczych. W szkole mieliśmy uroczystość i uczeliliśmy zjednoczenie partii przy rzeczeniu większej pracy w szkole, byśmy mogli stać się w przyszłości pożytecznymi obywatelami Polski Ludowej. Nie rozumieliśmy początkowo jak wielkie znaczenie ma zjednoczenie partii ale podczas wyjaśnień jakie otrzymaliśmy w szkole dziś dużo więcej wiemy i z radością jak wszystkie dzieci przyjęliśmy to do wiadomości. Dziękujemy Ci za książki, które nam przysłałeś w prezencie noworocznym. Nasza biblioteka liczy już 175 książek, wszystkie są poukładane i na każdej jest numer. Czytamy książki chętnie bo przez książkę idziemy do wiedzy. Nasza gmina otrzymała 500 książek i u nas będzie punkt czytelniczy, to i tamte będziemy mogli czytać. Obecnie przygotowujemy się do akademii zwa-



Dzieci z woli Buczkowskiej

zanej z rocznicą śmierci Lenina. Meldujemy Ci, że wszystko u nas jest w najlepszym porządku, szkoła nasza przyjęła inny wygląd niż miała kiedyś i miło w niej jest nam się uczyć. Serdecznie cię pozdrawiamy oraz wszystkich współpracowników Redakcji. Pozdrawiamy wszystkich korespondentów Promyka.

Dzieci z Woli Buczkowskiej: Kaszyk Krystyna, Jachimczakówna Janina, Kubik Czesława, Borowiecka Teresa, Borowiecki Jan, Woźniak Stanisław, Kamerdyner Henryk, Kaszczykówna Teresa, Kaszyk Konstanty, Kusiak Jan, Marksówna Anna, Jachimiak J., Królak Jan, Chęciński Zenon, Stasiak Zofia, Trębacz Teresa, Gierczak Ja-

Odpowiedź Redaktora

Kochane dzieci. W imię starej przyjaźni wybaczycie mi chyba zwłokę z odpowiedzią na wasz list. Musiałem przebieżać aż przyjdzie wasza kolejka na odpowiedź, gdyż inaczej czułyby się pokrzywdzone dzieci, które wprawdzie napisały. Czytając Wasz list myślałem sobie

Wyniki konkursu Nr 2 „8-letni kapitan“ i jego błędy

Nasz drugi w tym roku konkurs udał się nadspodziewanie. Niektóre odpowiedzi były złe, ale napłynęło bardzo wiele odpowiedzi dobrych. Poprawiano profesora Polikarpa z prawdziwą przyjemnością. Nasi młodzi Czytelnicy znają doskonale geografię i nie pozwolą się nikomu okłamywać.

A teraz kto otrzymał nagrodę? Najlepsze odpowiedzi nadał następujący Czytelnicy:

U. Grzelak, Jan Kochaniak, Danuta Pacholakówna, Zbigniew Łukaszewicz, Zenon Długacz, Ryszard Sałagacki, Zosia Piechulka z Konstancynowa, Henryk Bojanowski, Kazimierz Pietrasik, Krystyna Woźniakówna, Marian Woźniak, Feliks Wieteska, Miruś Kamiński, Stanisław Szafranowicz, Ryszard Kolodziej, Zdzisław Graczyk, Ryszard Kozmian, Staś i Urszulka Mile, Teodor Krajewski, Bogusław Jedliński, Jadwiga Bednarzówna, Marian Badowski, Jerzy Styrcz, Zbigniew Wojdak, Czesław Rysiewski, Zbigniew Bielicki, Adriana Przybyłowska, Władysław Seta, Irena Bugajna, Kazimierz Siemiński, Jerzy Jabłoński, Jola Koziołanka, Barbara Wolf, Irena Pawlak, Cz. Gryglewski, Jerzy Zalepa, Wiesław Targalski, Zdzisław Szafranski, Hanka Jendrychowska, Alfred Nowakowski, Janusz Milewski, Alicja Wiczorek, Barbara Urbańska, Hania Golaszńska, Józef Kuszewski, Ryszard Kuczek, Mirosław Pietrak i Zygmunt Nowak z Tomaszowa Mazowieckiego.

Ci, którzy się podpisali tylko imionami, lub też zapomnieli się w ogóle podpisać na listach — są sami sobie winni. Listy należy podpisywać i podawać adresy, żeby było wiadomo komu i dokąd wysłać nagrodę.

A teraz jakie były błędy profesora Gadulskiego? Na Antarktydzie nie ma miasta Hara-Hot. Na biegunie Południowym jest tak samo zimno, jak na Północnym. Czekolady i kaszy manny nie sieją się, są to produkty wyrabiane z pszenicy i z kakao. Deszcze tropikalne padają tylko w okolicach równika. Bryza to lekki wiatr morski, a nie burza. Historia z kucharzem, z mapami, z prozkiem do kichania też jest nieprawdopodobna. Za górami nie można dojrzeć dolin. Abisynia to jest to samo, co Etiopia. W Abisynii nie mieszkają Kafrowie, tylko — Koptowie. Zielony Nil nie istnieje, to samo można powiedzieć o Dużym Katarze. (Kataru można się na bawić na zimnie). Ludzie, którzy zazwyczaj nie noszą butów, nie potrzebują sznurowadeł. Mieszkańcy Afry-

mimowoli, że jednak Wam miłym powiodło się w życiu.

Troszkę również jestem zdrowszy, że Wam nauczyciel opowiada prawdę o klasie robotniczej, o partii, o walce ludu pracującego i jego wielkim nauczycielu i wodzu — Leninie. My, starsze pokolenie, musieliśmy te prawdy zdobywać sami w pocie czoła. A już najbardziej to Wam zazdroścę tego, że każde z Was, choćby nawet w domu nie przelewało się z dostatku, może sobie śmiało powiedzieć „skończę szkołę, zostanę rolnikiem, traktorystą, tkaczem, ślusarzem, inżynierem, lekarzem”. Za naszych czasów, jak kto miał 12 — 13 albo 14 lat to zaczęła się suszenie głowy: co dalej robić? uczyć się na tkacza? — po co, kiedy starzy tkacze roboty nie mają; na ślusarza-mechanika? a za co się będzie żyło i ubierało przez 3 — 4 lata.

Prawda moi drodzy, że to brzmi teraz dla Was jak bajka o żelaznym wilku. Ale to wszystko prawda. Tak się działo wtedy, kiedy my starzy byliśmy dziećmi, zresztą może i nie dziećmi, bo jeszcze 10 lat temu. No, ale nie tak zagalonował ze wspom-

Redaktor.

